



Adam Cebula "A jednak wojna"

Cordeliane



Rozmawiałem z Andrzejem Ziemiańskim o wojnie na Ukrainie i zapytałem, czy ma w domu jakiś rosyjski produkt. Dziwne? Tak, uważam, że trzeba napisać o tym, co się dzieje teraz, nie w wymyślonych światach, ale tu i teraz. Choćby dlatego, że te zdarzenia będą pewnie przez długie dziesięciolecia opisywane, filmowane, pewnie powstaną oparte na tych realiach gry komputerowe, komiksy, to będzie inspiracja dla tej całej gałęzi kultury, którą nazywamy rozrywką. Lecz nim się po tej tragedii pozbieramy, nim emocje opadną na tyle, że znowu zapagniemy dawki adrenaliny, to warto spróbować zrozumieć cokolwiek z tej niewymyślonej rzeczywistości.

Nie od rzeczy owo pytanie o rosyjski produkt. Owszem, obaj coś mamy, ale pochodzące jeszcze z czasów ZSRR: ja obiektywy lustrzane, on lornetkę. Nie nabyliśmy nigdy niczego rosyjskiej produkcji. Owszem, wiem o czymś, co może bym kupił (ot, moje osobiste embargo, nałożyło mi się natychmiast i sam nie wiem, kiedy i w jakich warunkach je zdejmę), ale to coś - kolejny obiektyw o nazwie Rubinar - zaprojektowano także za owego minionego Związku Radzieckiego.

To określa, jaki ma podstawowy problem Rosja: gospodarka. W języku powieści fantasy rzeczy się prosto i malowniczo opisuje: podle wyprawione skóry, marne żelazo, z którego nie da się nie tylko miecza, ale nawet drwalskiego topora wykuć, wreszcie handel na podgrodzium. Na rynek nikt tych kupców nie wpuszcza. Nie tylko przez kiepski towar, ale i brak zaufania.

Jeśli chcesz sprawnie handlować, musisz to zaufanie zdobyć. Klient, dając zadatek za misiurkę, której dziś nie ma na straganie, musi mieć to doświadczenie, że jesteś solidny: albo jutro dostanie, co zamówił, albo zwracasz zadatek. Obaj wiecie, że pomyśl, aby za jego pieniądze wynająć zbirów, którzy w karczmie go obją i obiorą ze wszystkiego, nie opłaci się.

No i właśnie. Jak powiedziała Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, 75 chyba procent uzbrojenia (tłumaczenie...) Rosji zostało zbudowane z części wyprodukowanych w UE. Boris Johnson, nakładając sankcje na Rosję, przypomniał, że to kraj, który produkuje 2% światowego PKB, grozi grupie państw odpowiedzialnych za połowę światowego produktu. Jak mi się zdaje, to oszacowanie, że chodzi o połowę, jest optymistyczne dla Putina, bo lista krajów, które dochodzą do wniosku, że nie opłaca się być obojętnym wobec awantury, że opłaci się poprzeć Ukrainę, rośnie.

Tu refleksja: liczby to podstawowy argument w handlu i na wojnie, oraz fatalny w literaturze i publicystyce. Trzeba się postarać, by liczby zaczęły do człowieka przemawiać. Zaś te liczby mówią jedno: współczesna Rosja jest cieniem potęgi ZSRR. Pisze się, że w okolicy roku 1953 dawało ono ok 10% światowego PKB. To ciągle było dużo za mało, aby zagrozić światowi kapitalizmowi, ale pewnie drobne pięć razy więcej niż udaje się uzyskać imperium Putina.

Chciałbym zrozumieć, czemu ruskie teraz, w tych okolicznościach, to zrobili, co zrobili. Oczywiście, że nie mam pojęcia. Myślę, że w łysiny drapią się najlepsi specje z CIA i Mosadu. Nie wiadomo, co wadzi Putinowi NATO. Nie, nie wiadomo, bo co opowiada, to tępa propaganda. Miał mnóstwo okazji się przekonać, że to jest organizacja, którą wystarczy ignorować. Akurat Rosji nikt z tego towarzystwa nie chciał nadeptywać na żadne bolące miejsca. Takie Niemcy bardzo starały się nie widzieć, co imperium wyczynia. Lecz nawet jeśli założymy, że Putin tam już wie, ma jakiś swój powód, to całkiem niedawno mieliśmy tę organizację w stanie ekhem... rozkładu. Jeszcze nie tak wiele czasu minęło od ewakuacji amerykańskich baz z terenu Turcji. Mieliśmy kompromitującą ucieczkę Amerykanów z Afganistanu. Więc... gdybyśmy chcieli NATO zaszkodzić, wystarczyło nic nie robić.

Jak wszyscy publicyści, politycy, analitycy podkreślają, w tej materii Putin dostał wszystko to, czego nie chciał. Bilans w temacie zahamowania rozszerzania NATO jest taki, że przed awanturą Ukraina kandydowała "niespiesznie". W tej chwili na tapecie są Finlandia i Szwecja. Przy czym, o ile Ukraina to - o czym kurtuazyjnie się nie mówi - kandydat kłopotliwy, nie tylko przez konflikty, ale po prostu przez wewnętrzny bałagan, to te oba kraje są wręcz idealne. Na dodatek oba już współpracują z Paktem Północnoatlantyckim.

Kiedy Stalin w 1939 roku ruszył na Finlandię, jak się przynajmniej zdaje, miał na oku konkretne korzyści. To były - między innymi - bogate złoża miedzi i niklu w rejonie Petsamo. Tyle że to były zupełnie inne czasy, generalnie na świecie mieliśmy znaczny udział gospodarki surowcowej. Nie przychodzi mi do głowy nic, co byłoby na terenie Ukrainy i mogło po zajęciu dać przynajmniej spodziewane zyski. Nawet, gdyby inwazja przebiegła w takim "administracyjnym" trybie, jak zajęcie Krymu, to Putin i jego doradcy powinni mieć to zasadnicze doświadczenie z czasów socjalizmu: ludność zajętego kraju będzie w najlepszym razie wykonywać plany, ale nie produkować.

W chwili gdy piszę te słowa zrealizował się ten najgorszy wariant, jakiego Rosjanie mogli oczekiwać. Wybuchła regularna wojna pomiędzy dwoma krajami ze wszystkimi konsekwencjami. W obszarze stosunków międzynarodowych wydarzenia pędzą z oszałamiającą prędkością. Zapewne wykluczenie Rosji z konkursu Eurowizji jest raczej humorystyczne, ale już zmiana pacyfistycznej śpiewki Niemców, którzy doszli do wniosku, że do hełmów mogą dorzucić wyrzutnie pocisków przeciwlotniczych i jakąś broń jednak naprawdę strzelającą, to już coś bardzo przeciwpancernego i wielkiego kalibru.

Dla międzynarodowej reakcji ogromne znaczenie ma tworzenie się legendy tej wojny. Cokolwiek się stało z obrońcami Wyspy Węży, są legendą; Witalij Skakun, inżynier, który zgłosił się na ochotnika do wysadzenia mostu i zginął; prezydent Zeleński w hełmie, w okopach; Poroszenko z kałachem na ulicy - to wszystko stało się już obowiązującym obrazem bohaterskiej walki z okrutnym najeźdźcą. Ta legenda ma ogromne znaczenia dla dalszego oporu. Choć prawda o obronie Westerplatte jest trochę inna od legendy, to pod jej wpływem Krzysztof Kamil Baczyński, poeta, którego Armia Krajowa chciała chronić jako szczególne dobro narodu, po prostu wziął karabin i "poszedł do powstania".

Ludzie właśnie dokonują tych czynów, którym później dodaje się słówko "bohaterskie". Z którymi przez dziesięciolecia zmagają się różni literaci, o których opowiada się dzieciom w szkołach.

Współcześni opisywacze konfliktów: publicyści, historycy, blogerzy zwykle koncentrują się na tych

najbardziej wizualnych zdarzeniach. Wybuchy, czołgi, helikoptery, parametry techniczne. To trochę jak boks czy zapasy, powód starcia nie jest ważny. Lecz nim armie stają naprzeciw siebie, to legenda, te opowieści o obrońcach Sparty, Reduty 54 pod dowództwem Juliana Ordona, ostatnie zdanie obrońców Wyspy Węży, "nuts" którym miał odpowiedzieć hitlerowcom Anthony McAuliffe, dowódca obrony Bastogne - to powoduje, że ludzie chwytają za broń. Gdy rodzi się legenda, to znak, że opór będzie długi i nieustępliwy. Putin powinien wiedzieć, że komunę rozwalali wnukowie tych, którym czerwona armia ten ustrój narzuciła.

Fantastyka naukowa specjalizuje się analizowaniu skutków postępu. Dobrze dodać, że naukowo-technicznego. Z modą czy kulturą bywa różnie, ale odwracania takich zmian najwięksi ortodoksi i wstecznicy sobie nie wyobrażają. Tak, jest taka sekta, która jeździ konnymi bryczkami i nie uznaje prądu, ale i nie ma znaczenia, i oni także - nawet do końca tego nie wiedząc - zaakceptowali mnóstwo wynalazków. Otóż chcemy czy nie, technologia określa większość stosunków, jakie panują w naszym świecie.

Jak zwrócił uwagę Napoleonowi Charles-Maurice de Talleyrand (za Wikipedią), na bagnietach nie można usiąść. Przemoc i normalne działanie społeczeństwa nie idą w parze. Jeśli robisz coś skomplikowanego to potrzebujesz spokoju, i do tego wszystkie zaangażowane osoby muszą się bardzo starać. Dziś prawie wszyscy historycy się zgadzają, że piramid nie zbudowali niewolnicy. To byli dobrze opłacani rzemieślnicy wyspecjalizowani w tym, co robili. Piramida to już to coś skomplikowanego.

W Europie trudno o rozwijanie się gospodarki nieopartej na wysokich technologiach. Proste możliwości dawno wyczerpano. A tak, rosyjska gospodarka surowcowa raczej się zwija, mówię tu o długim okresie sprzed 24 lutego 2022. Przyrosty PKB, jakie się zdarzają, wynikają z chwilowych skoków cen ropy czy gazu. Aliści i tak zawsze na benzynie najlepiej zarabia ten, kto leje ją do baku samochodu.

Ukraina na przykład świadczyła specjalistyczne usługi przewozowe za pomocą słynnego samolotu An-225 Mrija. Został zniszczony. Lecz póki latał, to dzięki międzynarodowym dobrym kontaktom. Do funkcjonowania takich usług potrzebny jest pokój na całej trasie lotu i zgodna, prowadzona z dużym zaangażowaniem współpraca służb wielu krajów. No i na przykład musi działać system międzynarodowych płatności bankowych, od którego Rosję właśnie odłączono.

W fantasy niemal obowiązkowo pojawia się barwny rynek zapełniony straganami. Kupcy, ważny szczególnie, nisko się kłaniają potencjalnym nabywcom, zachęcają, zachwalają, a właściciele sakiewek ze złotem podejrzliwie oglądają, ważą w dłoniach miecze, oceniają pod słońce sploty sukna, targują się.

To technologia spowodowała, że dziś ów rynek jest jeszcze trudniejszy dla kupca. Klient ma łatwo: na stronach Internetu szuka towaru, porównuje ceny, sprawdza opinie. Grymasi niemożliwie. Całkiem niedawno nabywałem gimbal. Takie coś, aby na przykład podczas filmowania obraz na latał. Siedzi w tym technologia bardzo bliska tej, która utrzymuje lufę czołgu w jednym kierunku podczas jazdy. Czemu wybrałem to, a nie inne? Bo "to" ma zasilanie z powszechnie dostępnych akumulatorów. Jest i "tamto" nawet zgrabniejsze, ale właśnie unikalny akumulator odstraszył. Klient kupi, jeśli jest serwis, dostęp części, dobre opinie o firmie i produkcie, i o ile kraj wytwórcy wygląda stabilnie.

Po tych numerach, jakie Rosja wycięła światu, miną lata - może nawet dziesięciolecia - nim ktoś wpuści choćby w pobliże miejskich murów, nie na rynek, kupców, którzy zamiast nisko się kłaniać, grożą. Stało się już kilka bezprecedensowych rzeczy, jak zamrożenie trefnych aktywów przez banki szwajcarskie. Poważnie bym się zastanowił, bo zrobiły to te same banki, które kupowały od hitlerowców zrabowane Żydom złoto.

Nie kupię obiektywu "Rubinar", nie tylko przez to, że nie lubię ruskich: Rosja właściwie została odcięta od światowych rynków. Ale nawet gdyby nie, nie wezmę pod uwagę kupca z kraju, którego władzy nie rozumiem.

W literaturze brak logiki razi. Wiadomo, dlaczego Sauron walczy o pierścień Bilbo Bagginsa: może dać mu wielką władzę. Zupełnie zaś nie rozumiem, po co Putinowi Ukraina? W tej chwili każda wersja rozwoju wydarzeń oznacza albo wielkie straty dla Rosji, albo jeszcze większe. Łącznie z użyciem broni jądrowej. Tam nie ma żadnego pierścienia, żadnych skarbów, nic co wydawało się nimi, a jak w baśni Konopnickiej, zmieni się w suche liście i śmieci, gdy Rosjanie wezmą je do ręki.

Tak, Putin powiedział dlaczego. Nie po co, ale dlaczego i to chyba jest jakieś wytłumaczenie. Jakieś, ponieważ w rzeczywistej polityce, nawet nie międzynarodowej, taka odpowiedź jest śmieszna. Co by nie kombinować, pomysł restauracji czy ZSRR czy imperium carów, wygląda ostro naiwnie.

Jeśli wielkie imperium się wali, to oznacza, że jakieś parametry dawno i mocno odeszły daleko od zakresu, który sprzyjał jego istnieniu. W przypadku Rosji i jej wcieleń, dość łatwo można coś wskazać. Niezależność. Zdolność do mania w du... świata.

Carskie imperium długo mogło istnieć "samo w sobie". Armia potrzebowała najwyżej chłopów i koni. Konie siana. Gdy jednak potrzebne były już jakieś muszkiety, to zaczynały się powoli problemy - kował tego nie wykuł. Imperium cara zamieniło się w ZSRR, bo zaczęła się epoka przemysłowa. Komuniści mieli fatalne stosunki ze światem, ale Stalin w końcu kupił w USA fabryki. Choć po II wojnie światowej ZSRR miał nawet coś na kształt rynku, to zarznięła ów cały blok demoludów niekompatybilność z resztą świata. Kto pamięta tzw. produkcję antyimportową? To oznaczało, że z braku dewiz robimy szmelc, który jest nieco podobny do tego, co należało kupić na tzw. Zachodzie.

Jak kilka razy pisałem, dziś jest tak, że jak w Niemczech walnęło coś w fabryce bodaj nylonu-12 to groził światowy kryzys, bo w tej fabryce powstawało 80% światowej produkcji tego czegoś. To źle, osobna sprawa, że aż tyle w jednym miejscu, ale to opowieść o tym, że jeśli chcesz w dzisiejszych czasach cokolwiek robić dobrze, to prawie na pewno trzeba kupić kilka komponentów, które robione w jednym, czasami dwu miejscach na świecie. Jak się nie umiesz w tym świecie znaleźć, to coraz częściej nie zrobisz niczego. Żadna produkcja antyimportowa nie jest możliwa w przypadku procesorów 3 nanometry.

Rosja przez ostatnie 30 lat pracowicie się wygrzebywała z izolacji, w jaką wpakowali ten kraj komuniści. Pracowicie odzyskiwała coś z pozoru nieuchwytnego: zaufanie. No i właśnie wszystko poszło w pi... albo jeszcze gorzej. Gorzej niż za czasów ZSRR. Bo ZSRR był obliczalny. Dlatego nie doszło do atomowej tragedii, że komuniści jednak mieli zrozumiały cel: przynajmniej przetrwać. Dlatego słynny kryzys kubański skończył się na groźbach, dlatego w końcu podpisano porozumienia.

Dziś działania Rosji nie mają wytłumaczenia. Zaródź katastrofy jest choćby w tym, że siłami około 150 tysięcy ludzi zaatakowano armię liczącą jakieś prawie 250 tysięcy (za Wikipedią). Katastrofa z punktu widzenia przeciętnego Rosjanina już się stała. Szacuje się, że sankcje zmniejszą dochód Rosji nawet o 35% zapewne w drugim kwartale 2022 roku. To szczegóły, istotne jest, że dostęp do niejednego nylonu-12 jest niemożliwy. Sporo rosyjskich spółek odparowało wręcz, pisze się o spadku wyceny na światowych giełdach o 98%. Cokolwiek to znaczy, część z nich już ogłosiła bankructwa.

Oznaki, że Rosją zarządza jakaś amatorka, były już dawno. Aleksandr Litwinienko, otruty w 2006 roku demonstracyjnie polonem, próba otrucia Siergieja Skripala - to się wymyka spod stereotypu zimnej, nieludzkiej, ale bardzo profesjonalnej polityki zagranicznej w stylu Wiaczesława Skriabina (pseudonim Mołotow), czy wzorca politycznych cyników, za którego uważany jest Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord. Demonstracja pogardy dla światowego porządku to amatorka.

Czym jest inwazja na Ukrainę? W lepszym razie mamy klasyczny błąd, uprawianie polityki zagranicznej na użytek wewnętrzny. Lecz obawiam się, że mamy to, co wielokrotnie się w tragicznej historii wojen zdarzało, że kimś miotają emocje. Ktoś nie potrafi się z czymś pogodzić, czegoś nie rozumie.

Na gruncie literatury okołofantastycznej, political-fiction i podobnej, często mamy opowieści o tym, że jakaś satrapia, która się naprawdę rozwiła z wiatrem historii, jednak trwa, gdzieś z ukrycia rządzi światem. Pewnie dlatego, że ludzie nie potrafią się przestać bać. Dlatego wierzą w światową masonerię, w tajne zapasy broni Hitlera, które gdzieś mają być schowane. Nie może też być tak, że inni się nie boją. I pewnie dlatego Benito Mussolini miał pomysł odbudowania Cesarstwa Rzymskiego. Warto jednak sobie uświadomić, że jeśli nawet Hitler miał pomysł wskrzeszenia Cesarstwa Niemieckiego zbudowanego przez Ottona von Bismarcka, to jego trup był dobre 10 lat świeższy, niż trup ZSRR dziś. Jeśli brać na poważnie, co Putin mówi, to mam wrażenie, że w Rosji do władzy dorwała się grupa rekonstrukcyjna widowisk historycznych.

A Putinowi już chyba poważnie zatrzęsły się gacie, skoro powiedział na spotkaniu z pracownikami chyba Aeroflotu 5 marca, że sankcje są jak wypowiedzenie wojny. Dodał coś w stylu, że operacja osiąga swoje cele. Jest kilka wersji, jak się ta wojna może skończyć. Wcale nie paradoksalnie dobra dla Rosjan byłaby ich szybka przegrana. Wygrana równa się ponoszeniu kosztów okupacji Ukrainy, trwaniu bezprecedensowych sankcji i ruinie gospodarki. Jak na razie, idzie w kierunku chyba dla nich najgorszym, czyli długiej wojny z jej kosztami (stracono już sprzęt za jakieś 3 mld USD) i jednocześnie drakońskich restrykcji międzynarodowych. Zachodnie organizacje kwestionują wielkość strat Rosjan podawanych przez Ukraińców, którzy bez wątplenia uprawiają wojenną propagandę, ale też nie wiemy, ilu rannych zmarło w rosyjskich szpitalach, ilu trzeba było amputować kończyny, ilu czeka wiele miesięcy leczenia, czy też ile czołgów w warsztatach trzeba było rozebrać na części, a ile rozsypało się w drodze na front. Prawdopodobne że jest gorzej, niż mówi ukraińska propaganda.

Czy Putin zapowiedział właśnie wycofanie się na te "z góry upatrzone pozycje"? Niestety mam wrażenie, że gość dawno przestał działać wedle jakiegoś planu. Arogancja w przemówieniach, pogarda dla zasad demokracji okazała się brakiem panowania nad emocjami, a nie jakąś diabelską sztuczką rosyjskiej dyplomacji. Owszem, sprawdził się mit rosyjskiej armii, taki, w który nie wierzyłem: faktycznie mają karabiny na sznurkach.

W tej chwili można gdybać nad przebiegiem wydarzeń militarnych, ale to co się stanie w sferze gospodarczej, a w konsekwencji i cywilizacyjnej dla Rosji jest oczywiste: tylko coraz większa zapaść. Stracili to, co z mozołem budowali od czasu Gorbaczowa i stoczyli się w ciągu kilku dni jeszcze niżej, niż było ZSRR za czasów Stalina, któremu jednak te fabryki Amerykanie sprzedali. Już jest potężna inflacja, terror, w perspektywie kartki i komunistyczna bieda, przez którą Sojuz się zawalił.

W kolejnej rozmowie z Andrzejem Ziemiańskim, osiem dni po początku inwazji zgodziliśmy się co jednego: gdyby napisać political-fiction opisujące to, co się właśnie dzieje, nikt by tego nie chciał czytać. Bo to się by wydało kompletnie bezsensowne. Czemu Rosjanie sami mieliby niszczyć swój kraj?! Puenta jest taka, że głównym motorem prawie wszystkich tragicznych wydarzeń jest głupota. A głupota, to chyba najtrudniejsza dla pisarza cecha człowieka. Można opisać chciwość, nienawiść, pychę, nieopanowanie nałogów, różne namiętności, ale na głupocie nie polegnie tylko geniusz. Bo trzeba jednocześnie i rozumieć świat, i czego nie rozumie bohater. Natomiast jest prosta i bardzo skuteczna recepta, co zrobić, żeby głupiec nie robił szkód. Wystarczy zobaczyć w nim głupca, a reszta - jak zabranie wszelkiej władzy i ubezwłasnowolnienie - to jedynie konsekwencje.

Nie rozumiemy, nie widzimy głupoty, bo jej nie ma ani w fantasy, ani w science-fiction, romansach, powieściach obyczajowych, nie ma jej w publicystyce.

Nieprawda, że właśnie dzieje się historia, prawda, że właśnie my tworzymy historię. Zostawiam sumieniom i twórców, i odbiorców to, że w tak zwanej kulturze rozrywkowej, ostatnimi czasy tak radośnie i obficie serwuje się prymitywizm, który stoi tuż obok głupoty. To nie jest żadna przenośnia, że wszyscy ponoszą jakąś część winy za to, co się dzieje.